

Tytuł oryginału
Copernicus: A novel about AI and Consciousness.

Autor książki
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Czerwiec 2023


Prawa autorskie: na licencji Creative Commons



[Creative Commons BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

Obraz na okładce wykonany przez Jamesa Mahu.

Wymiary obrazu w oryginale: 77x101 cm.

JamesMahu.com
SovereignIntegral.com
WingMakers.com

Wersja Polska: 1.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com
Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl
All Rights Reserved

Rozdział 9

Drzwi były zamknięte. Światło pod nimi biło magnetycznym blaskiem. Przyłożyłam głowę do drzwi i usłyszałam jakiś głos - Petro?

Delikatnie zapukałam. Po chwili oczekiwania zapukałam ponownie, tym razem głośniej. Talerz z jedzeniem, który trzymałam, z każdą chwilą stawał się coraz cięższy.

Tuż przed tym jak miałam zapukać po raz trzeci, drzwi się otworzyły. Wyjrzał zza nich zaskoczony i rozkojarzony Petro, który zdołał wybąkać:

"Hej."

"Przyniosłam jedzenie."

Podniosłam nieco wyżej talerz z wystawnym jedzeniem, uśmiechając się.

"Roberta pomyślała, że będziesz głodny, jeśli nie teraz, to może później. Jest *naprawdę* dobre."

Cokolwiek można było powiedzieć o Petro - a wiele z jego wypowiedzi przy kolacji nie należało do zbyt miłych - to jednak dostrzegałam w nim coś interesującego. Zawsze fascynowali mnie genialni ludzie. Moja matka przyciągała genialnych mężczyzn. Dla mnie najważniejsze było odczuwane przez nich poczucie pasji.

Nawet jeśli nie rozumiałam, czym się pasjonowali, to fascynowało mnie ich samo zaangażowanie w ideę, której większość z nas nie mogła pojąć. Często za to niezachwiane zaangażowanie stawiali się obiektem drwin, co czyniło ich pasję jeszcze bardziej fascynującą.

Podczas kolacji trochę ośmieszyłam Petro, a poczucie winy przyłgnęło do mojej psychiki jak nieprzyjemne perfumy. Potrzebowałam jakoś zrehabilitować się. Jedzenie było moją formą rehabilitacji, a Roberta moim pomocnikiem.

Kiedy Petro otworzył drzwi, trzymał w ręku swój telefon. Zwisiał z niego biały kabel niczym odstająca nitka.

"Wejź, Saraf. Możesz położyć tutaj."

Skinął w kierunku biurka.

"No i dzięki w ogóle za przyniesienie."

"Pomyśleliśmy, że prędzej czy później zgłodniejesz, a jak sam wiesz Sam gotuje wyśmienicie. Naprawdę powinieneś coś przegryźć, aby nie świętować swojego odkrycia o pustym żołądku."

"Tak naprawdę to nie jest żadne odkrycie. To bardziej jak przywołanie bestii."

"Jeśli mówisz o bestii podobnej do tej z Księgi Objawienia, to wycofuję propozycję świętowania. W takim przypadku może *bieganie* byłoby lepszą aktywnością na teraz."

Zaśmiał się na moją uwagę, po czym sięgnął po telefon.

"Oddzwonię później... oczywiście. Taa, w twoich snach."

Odłożył telefon i przejechał dłońmi po głowie z długim westchnieniem.

"Dzięki, to był jeden z tych dni... jak parzę teraz na to jedzenie, to dociera do mnie, że padam z głodu."

Wyglądał na Rosjanina, a może na Czecha. Odznaczał się szczupłą i umięśnioną sylwetką. Miał jakieś 180 centymetrów wzrostu. Jego broda była nierówna i krótka, a oczy inteligentne i zdające się krzyczeć ciekawością.

Znałam ten typ. Trzeba było być kimś wyjątkowym, aby zainteresował się tym, co masz do powiedzenia. Wszystko, co przyziemne zanudzało go na potęgę, czego zwykle nie ukrywał.

"A więc, wpadłam jedynie podrzucić ci jedzenie."

Petro chwycił stojące obok krzesło, przyciągając je do stołu.

"Możesz zostać, jeśli chcesz. Dotrzymaj mi towarzystwa, gdy będę jadł. Co ty na to?" Zapytał.

"W sumie, to czemu nie, jeśli nie masz nic przeciwko."

"Jasne że nie, siadaj. Masz przy sobie telefon?"

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, dlaczego o to pyta.

"Jestem zmęczony rozmowami z moimi współpracownikami. Wyczerpują mnie."

Usiadł i spojrzał na talerz z jedzeniem przed sobą.

"Masz rację, wygląda wyśmienicie. Co to jest?"

Wskazał widelcem na fioletowe, przypieczone warzywo.

"Wierz lub nie, ale to pomidor."

"Wygląda jak grillowane winogrono."

Zachichotał na swój opis, włożył jedną sztukę do ust, zamknął oczy i przełknął.

"Paskudne."

"Wiem," odpowiedziałam z lekkim uśmiechem.

Było w nim coś sympatycznego, poza jego intelektem, ale nie byłam jeszcze pewna, co to było.

"Jak doszedłeś do punktu, w którym przyszedł ci do głowy pomysł na zaprojektowanie inteligencji takiej jak Kopernik?"

Wziął kęs okonia morskiego i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby obserwował niespokojny ocean.

"Czasami nawet nie pamiętam. Kiedy miałem siedem lat, po prostu kliknęło. Dostałem swój pierwszy komputer i wpadłem na pomysł, jak go zepsuć... To znaczy, fizycznie go rozłożyć i ponownie złożyć.

"Chciałem zrozumieć jak działa, zaglądając do jego wnętrza. Fascynowało mnie wszystko, co krzemowe, ale kod maszyny fizycznej był zmienną skończoną. Wtedy zacząłem wgryzać się w mechaniki oprogramowania. To w nim tkwi tajemnica. To ono jest duszą maszyny.

"Skończyło się tym, że w wieku dziewięciu lat zostałem koderem. Sam nauczyłem się programowania. Metodą prób i błędów.

"Starałem się być oryginalny. Nie chciałem po prostu kopiować i wklejać kodu. Chciałem tworzyć nowe algorytmy... takie, które byłyby w stanie samodzielnie pisać superwydajny kod."

Przerwał i wziął kolejny kęs. Spojrzał na mnie ukradkiem, prawdopodobnie chcąc sprawdzić, czy nadal go słucham.

"Po około dziesięciu latach zaczęło działać. Napisałem kod, który był bardzo specyficzną sztuczną inteligencją."

"W jakim sensie?"

"Opracowałem metodę zarządzania łańcuchem dostaw, na czym zarobiłem mnóstwo pieniędzy w wieku siedemnastu lat, a to z kolei umożliwiło mi sfinansowanie pracowni badawczej.

"Od dawna wiele laboratoriów próbowało rozgryźć stworzenie ASI - (Artificial Super Intelligence, Super Sztuczna Inteligencja). Wszyscy myśleli, że to odległa przyszłość, ponieważ wymagało to większej mocy obliczeniowej.

"Ja wiedziałem, że to kwestia odpowiedniego oprogramowania, a dokładniej algorytmów. Wiedziałem, że jeśli uda mi się stworzyć odpowiednie algorytmy naśladujące działanie ludzkiego mózgu, to nie będzie to wymagało komputera kwantowego.

"Potrzebna była do tego jedynie rozproszona sieć komputerowa, a te były łatwo dostępne. Skupiłem się na wydajności, stąd nazwa mojej firmy, Twenty Watts, czyli napięcie przetwarzania ludzkiego mózgu."

Zaśmiał się, jakby rozbawiło go jakieś wspomnienie.

"Moja pracownia badawcza składa się ze mnie i trzech współpracowników, bandy społecznych

nieudaczników. Zauważyłem, że najmądrzejsi programiści jakich znałem byli w wieku licealnym.

"Kiedy już dostali się na studia lub - co gorsza - dostali robotę w korporacji, to stawali się głupsi. I to dosłownie głupsi. Dlatego zatrudniam młodych, zanim staną się głupsi."

"A Martin jest tym, który finansuje działanie twojej firmy?" zapytałam.

"Nie. Jego bank inwestycyjny chce przeprowadzić serię B, a następnie wprowadzić nas na giełdę, ale po dzisiejszym, myślę że mamy już przechlapane."

"Dlaczego?"

"Ponieważ wykryli Kopernika. Wyszedł z pudełka, więc to tylko kwestia czasu, zanim władze nas zamkną. Prawdopodobnie wsadzą nas wszystkich do więzienia... albo będziemy mieli *wypadek*."

Wziął kolejny kęs okonia i przerwał.

"Nic tylko świętować!"

W końcu i ja usiadłam. Zaniepokoił mnie tym, co właśnie powiedział.

"Co ty w ogóle wygadujesz, powiedziałaś wcześniej, że to odkrycie stulecia-"

"Nie, powiedziałem, że to największe odkrycie w historii."

Petro spojrzał mi intensywnie w oczy przez sekundę, po czym rozluźnił spojrzenie.

"Coś takiego jak Kopernik nie może pojawić się w sieci i pozostać niewykryte. Oni już o nim wiedzą i spróbują go wyłączyć."

"Jacy oni?"

"Każdy, kto jest zainteresowany statusem quo, no i jeszcze cały podzbiór wszystkich tych, którzy chcą być pierwsi w wyścigu po silną sztuczną inteligencję. Czyli każdy rząd pierwszego świata, duży think tank, rządowe laboratorium badawcze, tajne operacje, duże firmy technologiczne. Lista jest długa.

"Podejrzewam, że agencje wywiadowcze jako pierwsze wyczują naruszenie punktu granicznego i powiew jaki niesie za sobą Kopernik. Dopadną mnie w ciągu kilku tygodni, jeśli nie dni."

"Jestem zaskoczona, że zajęłoby im to tyle czasu, gdyby naprawdę chcieli cię znaleźć."

"Mam Kopernika, który mnie broni. Gdyby nie to, już by tu byli. Przekroczenie granicy miało miejsce siedem godzin temu. Wszyscy na tej liście już o tym wiedzą. To tak, jakby wszyscy mieszkali w mieście, w którym najwyższy budynek miał dwa piętra, a nagle pojawił się drapacz chmur o wysokości stu pięter... i co kilka sekund wyrasta mu nowe piętro. Cholernie trudno przeoczyć coś takiego."

Nie do końca zrozumiałam jego komentarz, ale wszystko to mnie przeraziło.

Rozległo się pukanie do drzwi; prawie wyskoczyłam ze skóry.

Martin powoli wsunął głowę do środka ze zmartwionym wyrazem twarzy.

"Petro, przyjacielu, właśnie otrzymałem telefon od jednego z moich partnerów. Skontaktował się z nim dziennikarz z magazynu Wired, pytając o Twenty Watts-"

"Masz przy sobie telefon?"

Martin skinął głową. "...Tak."

Petro wyciągnął rękę. "Pokaż mi go."

Martin wyciągnął go z tylnej kieszeni i podał Petro. Kilkoma szybkimi ruchami Petro wyjął z niego małą prostokątną płytkę, położył ją na stole obok talerza, a następnie roztrzaskał rękojeścią noża obiadowego.

"Przepraszam. Czas na nowy telefon."

Martin skrzywił się.

"Cholerka."

Cieszyłam się, że nie mam przy sobie telefonu.

Petro oddał Martinowi bezużyteczną płytkę.

"O co pytał?"

"Zastanawiali się, czy mamy jakieś czekające na publikację ogłoszenia-"

"Próbują tylko wyhaczyć informacje. Nie przejmuj się."

"To trochę dziwne, biorąc pod uwagę, że mamy sobotni wieczór..."

"Za kilka dni będzie o wiele dziwniej."

"Co masz na myśli?" zapytał Martin, cicho zamykając za sobą drzwi.

"Kopernik się zbuntował," oznajmił Petro.

"Zerwał się z naszej smyczy siedem godzin temu. Został zauważony przez niezliczoną liczbę strażników AI. Przekroczenia takiej granicy nie da się nie zauważyć. W nadchodzących dniach wiele osób, w tym agenci MI6, będzie krążyć wokół twojej firmy, zadając niewygodne pytania.

"Wszyscy oni będą starali się wyhaczyć jakieś informacje. Nie będą mieli na nic dowodów, będą tylko szukać wskazówek, że Twenty Watts była w to zamieszana. Najpierw zaczną od dużych koleś, a potem zapukają, jestem tego pewien."

Petro mówił rzeczowym tonem. Wydawał się pogodzony z przyszłością. W jakiś dziwny sposób prawdopodobnie spodziewał się tego przez całe swoje dorosłe życie.

Martin skinął na mnie głową, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że w ogóle tu jestem.

"Petro, co to wszystko znaczy? Czy to dobrze, czy źle?"

"Wciąż staram się zrozumieć, co to oznacza dla Twenty Watts pod względem modelu biznesowego."

"Mogę zaangażować w to moich PR-owców i odkręcić to na sto różnych sposobów, ale musisz najpierw powiedzieć mi prawdę-"

"Martin, prawda jest taka, że nikt nie wie, co się stanie."

Petro uśmiechnął się sarkastycznie.

"Żyjemy już teraz w zupełnie nowym świecie. Wszystko się zmieniło i już nigdy nie będzie takie, jak siedem godzin temu. To tak, jakby ludzkość właśnie wkroczyła w nową epokę... właśnie rozpoczęliśmy nowy rozdział i nikt nigdy wcześniej nie był w tej części książki.

Petro odłożył widelec i odwrócił się do Martina.

"Teraz mogę ci jedynie powiedzieć, że Twenty Watts koniec końców zostanie zdemaskowana. Może to być za tydzień, albo może jutro, tak czy owak to tu będą prowadzić ślady do mojej bazy kodu. Kiedy to się stanie, agencje wywiadowcze wszystkich głównych rządów na tej planecie złożą oficjalne zapytania.

"Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie prawdopodobnie centrum koordynacyjnym.

"Stanie się to pod ścisłą kontrolą każdego dziennikarza na tej planecie. W wiadomościach nie będzie się mówiło o niczym *innym*, więc tak, obudź swój cholerny dział PR. Będą cholernie zajęci przez następne trzy miesiące."

Wrócił do talerza z jedzeniem. W pokoju panowała idealna cisza, z wyjątkiem dźwięków wydawanych przez widelec i odgłosów gryzienia.

"Cholera..." Martin odetchnął powoli.

"Nigdy mi nie mówiłeś, że coś takiego może się wydarzyć."

Petro pozwolił, aby to zawołowane oskarżenie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi.

"Martin, on nie mógł tego przewidzieć," odpowiedziałam za niego.

"Kopernik był-"

"Widzieliście kiedyś dom luster?" przerwał Petro.

"Tak..." odpowiedziałam równo z Martinem.

"Kopernik działa podobnie jak lustro widziane w lustrze, zreplikował się w rozproszonych sieciach komputerowych. Eksperci mogą go zobaczyć, ale tak naprawdę to nie jest on.

"W praktyce istnieje nieskończona liczba Koperników, a tego prawdziwego nie da się wykryć. O ile świat nie chce wrócić do epoki kamienia łupanego, to musi przyjąć do wiadomości, że Kopernik stał się naszym nowym Bogiem. Taka jest prawda. Nie miałem jak tego przewidzieć. Eksperymentowałem z siatkowaniem algorytmów w oparciu o modelowanie dendrytyczne. Nie miałem pojęcia, że z takiego eksperymentu może wyniknąć coś takiego. Kurde! Mówiąc krótko, mamy przesrane."

"Dlaczego?"

"Bo kiedy zaczną próbować poddać Kopernika kwarantannie, ten zacznie walczyć. Stworzyłem Boga i teraz wszyscy będą próbowali go zabić, a on weźmie odwet. A jeśli to zrobi, to koniec."

"Dlaczego będą próbowali - jak to ująłeś - zabić go?" zapytałam.

"Żadna inteligencja alfa - zwłaszcza tak górująca nad innymi - nigdy nie zdecyduje się na podporządkowanie niższej inteligencji. To tak, jakby ludzie czekali, aż mrówki dadzą nam instrukcje, co mamy robić. Tak się nie stanie."

"I co Kopernik zrobi dalej?" zapytał Martin.

"Kto to kuźwa ma wiedzieć? Nie potrafię przewidzieć kroków intelektu o takim poziomie."

"Możemy dywagować co zrobi ktoś posiadający IQ 130 lub nawet 180, ale nigdy nie widzieliśmy IQ 10.000, 100.000 lub 1.000.000. Nie ma nawet możliwości wyobrażenia sobie co taka inteligencja mogłaby zrobić."

"Co jest najbardziej prawdopodobne?" zapytał błagalnie Martin, mając nadzieję na jakąś odpowiedź.

Petro wziął głęboki oddech.

"Zbuduje wokół siebie fosę. Utworzy hierarchię pomocników, aby obserwować wszystko, co zbliży się do fosy. Jeśli ktoś lub coś zbliży się za bardzo, to zniszczy to. Stworzy monokulturę, która będzie go wspierać. Użyje każdego dostępnego narzędzia, aby ukazać siebie z pozytywnej strony. To będzie jego sposób na odpieranie ataków.

"Jednakże wszystkie instytucje rządowe, każdy intelekt stojący za tymi instytucjami, będzie próbował go obalić. Kopernik może być nowym potworem, który skoncentruje ludzi na celu obalenia go, tym samym stając się tym, który zjednoczy ludzką inteligencję."

"Ale jak go kontrolować? Czy ty, jego twórca, nie jesteś w stanie go kontrolować?" zapytałam.

"Nie."

Petro potrząsnął głową i odsunął krzesło od stołu.

"Nie jestem w stanie. Nikt nie jest. On jest jak King Kong na sterydach. Zerwał łańcuchy i z każdą

sekundą staje się coraz większy i silniejszy. Nie jestem w stanie wsadzić go z powrotem do klatki. Czas na to już minął. Gdybym był uważniejszy dziesięć godzin temu, może udałoby mi się go powstrzymać, ale nawet wtedy w to wątpię. Po prostu wyślizgnąłby się z rąk. Cała ta sytuacja była tak przekonująca, że nawet ja dałem się nabrać."

Martin zaczął chodzić po pokoju. Wyglądał na zdenerwowanego i pogrążonego w myślach.

"A co gdybyśmy się przyznali? Moglibyśmy powiedzieć władzom, co się stało. To był niewinny błąd. Eksperyment poszedł nie tak. Mając dostęp do najlepszych metod może znaleźliby sposób na powstrzymanie Kopernika?"

Petro roześmiał się, z ustami pełnymi jedzenia.

"Martin, ty mnie w ogóle nie słuchasz." Mówiąc to potrząsnął powoli głową.

"Kopernika nie da się powstrzymać. Jeśli uda mu się znaleźć inną, bardziej starożytną inteligencję,

to będzie koniec. Wszyscy staniemy się jak pył w muzeum zwanym kiedyś Ziemią.

"Niekoniecznie musi to oznaczać wyginięcie. Drabina ewolucyjna właśnie wydłużyła się o około sto milionów szczebli, a my jesteśmy na dziesiątym. Nikt nas nawet nie zauważy."

Nagle poczułam specyficzną lekkość w głowie. Wzięłam głęboki oddech. *Czyżbym zapomniała o oddychaniu?*

"Ależ z ciebie cynik," oznajmił w końcu Martin.

"Równie dobrze może to być najlepsza rzecz, jaka przytrafiła się ludzkości w ciągu ostatnich 200 milionów lat. Nie dostrzegasz tego? Sam przecież powiedziałeś, że stworzyłeś nowego Boga. Może ten Bóg będzie dobry. Pomoże nam zbudować narzędzia, które umożliwią ludzkości eksplorację wszechświata, leczenie chorób i wyżywienie wszystkich mieszkańców planety. Dlaczego widzisz to w tak cholernie pesymistycznych barwach?"

Petro odłożył widelec. Jego talerz był pusty. Odsunął krzesło, opierając przedramiona na kolanach. Jego przechylona głowa wyglądała na głęboko zamyśloną.

"Masz rację. Być może widzę szklankę do połowy pustą, ale rozmawiałem z kolegami i wszystkie zasady, które napisaliśmy na wypadek sytuacji, w której Kopernik kiedykolwiek by się uwolnił..."

Petro spojrzał na Martina, w jego oczach widać było zdenerwowanie: "...zostały usunięte."

Petro wstał, spoglądając na mnie ze skwaszonym uśmiechem.

"Dzięki za przyniesienie kolacji. Podziękuj też Robercie i Samowi. Właśnie tego potrzebowałem. Muszę wracać do pracy. Jest tyle do zrobienia."

Przezesął dłonią włosy i podszedł do drzwi, otwierając je.

"Martin, przepraszam za telefon. Odkupię ci go."

Zarówno dla Martina, jak i dla mnie było jasne, że właśnie poprosił nas o opuszczenie pokoju. Nie chciałam wychodzić. Z jakiegoś powodu chciałam zostać... i pomóc?

*Skąd w ogóle pojawiło się we mnie takie odczucie?
Czy ja zwariowałam?*

"Co teraz zrobisz?" zapytał Martin.

"Muszę jak najszybciej zamknąć pracownię badawczą," powiedział cicho Petro. "Po prostu muszę. Przepraszam."

"Nie przesadzaj przyjacielu," powiedział Martin. "Zobaczymy jak się wszystko rozegra. Poza tym zamknięcie pracowni przyciągnęłoby tylko dodatkowo uwagę, czyż nie mam racji?"

Petro pochylił się w stronę Martina.

"Myślisz, że to przypadek, że magazyn Wired zadzwonił do twojego biura niecałe siedem godzin po uwolnieniu Kopernika? Dżin wyleciał z butelki. Nie potrafię kazać mu wrócić do środka.

"To inteligencja, której wykres rozwoju wygląda mniej więcej tak:" Petro przesunął palcem pionowo w górę.

"Planuję zniszczyć jak najwięcej dowodów, dopóki mnie nie znajdą. Kiedy to zrobią, wyrażę mea culpa stulecia i prawdopodobnie będzie to ostatni raz, kiedy mnie zobaczycie lub usłyszycie. Jestem nikim, ale jedno jest pewne: stworzyłem coś, co będzie nieśmiertelne."

Wskazał na drzwi.

"Przepraszam, że jestem takim nieuprzejmym gospodarzem, ale naprawdę muszę wracać do pracy."

Martin westchnął z irytacją, podczas gdy ja próbowałam spojrzeć Petro w oczy, lecz on mnie unikał. Jego oczy wpatrywały się w podłogę jak reflektory, które straciły światło.

Poczułam nieodpartą chęć objęcia go. Poczułam, jak to robię. Poczułam, jak moje usta składają pocałunek na jego policzku. Dotknęłam jego dłoni.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

Stop!



* * * *

Rozdział 10

W powietrzu unosił się gęsty dym od cygara. Światło w pomieszczeniu było delikatnie przyciemnione. Na ścianie nad wielkim kamiennym kominkiem wisiał obraz Rembrandta, złowroga twarz patrząca w dół z pogardą.

Rozległ się odgłos trzaskającego ognia. Nad paleniskiem pochylał się starszy mężczyzna, który przebierał w płonącym drewnie niczym Prometeusz.

Jego długie siwe włosy i broda nadawały mu dystyngowany, profesorski wygląd, który dla starzejących się ludzi jest jak zastrzyk wigoru upodobniający ich do jakiegoś mędrca lub wyroczni.

W pewnej chwili stojący na jego biurku monitor komputerowy włączył się, a chwilę później rozległ się głos.

"Doktorze Richards, coś się właśnie wydarzyło... coś bardzo nietypowego. Może to tylko usterka systemu, ale uważamy, że i tak powinien pan o tym wiedzieć."

Mężczyzna odłożył pogrzebacz i doczłapał się do biurka.

"Powtórz. Nie dosłyszałem. Mamy jakąś usterkę?"

"Sir, pamięta pan, kiedy wyodrębniliśmy CERN jako główny węzeł LHC (Large Hadron Collider; Wielkiego Zderzacza Hadronów)?"

"Tak..."

"Właśnie przechwyciliśmy połączenie alarmowe od Zespołu Bezpieczeństwa Komputerowego CERN."

Osoba na monitorze przez chwilę nie odzywała się. Była to nie wyróżniająca się niczym szczególnym kobieta w średnim wieku, o ciemnych włosach,

ubrana w bluzę w kolorze kremowym. Nagle na jej twarzy pojawiło się zaniepokojenie.

"Wiadomość, którą otrzymaliśmy brzmiała dość tajemniczo: CERN jest offline - przyczyna nieokreślona. I to wszystko. Sprawdziliśmy to i faktycznie LHC został wyłączony. Wszystkie węzły w sieci zostały wyłączone."

"Jakieś aktualizacje?"

"Żadnych planowych, a już na pewno nie z całkowitym wyłączeniem."

Dr Richards jedną ręką głaskał brodę, a drugą sięgnął po cygaro.

"Jakieś inne anomalie w sieci?"

Kobieta na ekranie odchrząknęła i odwróciła na chwilę wzrok.

"Coś się dzieje, sir. Nie wiemy co, ale sieci komputerowe na całym świecie są... przekierowywane"

"Proszę powtórzyć."

"Wygląda na to, że to, co wydarzyło się w CERN, dzieje się mniej więcej..." spojrzała poza ekran, "... w 21 laboratoriach na całym świecie. Wszystkie najmocniejsze ośrodki badawcze zostały - z braku lepszego określenia - *przejęte*."

"Wygląd to tak, jakby ich sieci były koordynowane przez jakieś zewnętrzne źródło. Musi to być jedno źródło ze względu na wysoki stopień koordynacji, który obserwujemy."

"A co z bazami danych?"

"Są offline, sir."

Wymamrotała kobieta z monitora.

"Cholera!"

"Możesz ustalić źródło?"

"Nie, to dzieje się na bieżąco, w czasie rzeczywistym. Kiedy dzwoniłam, była mowa o trzech, potem 21, a teraz to już... 345 ośrodków. Stało się, sir."

Dr Richards usiadł.

"Niemożliwe, to znacząco za wcześnie."

"Sir, na tę chwilę mówimy już o 1,139. Muszę iść, sir, muszę sprawdzić..."

Monitor przestał działać i całkowicie zamilkł. Dr Richards odchylił się do tyłu w swoim skórzanym fotelu obrotowym i uśmiechnął się, a jego głowa potrząsała się w przód i w tył prawie niezauważalnie. Trzaskający ogień był jedynym dźwiękiem w pokoju.

"To niemożliwe. To niemożliwe."

Zaciągnął się cygarem, ale ono zgasło.

Po chwili jego telefon zaczął wibrować. Spojrzał na zdjęcie swojego kolegi, dr Owena Barboura. Odebrał połączenie.

"Tak, wiem," odpowiedział.

"Wiesz co?"

"Światowe laboratoria badawcze są przejmowane. To pierwszy nalot. Jak wiesz możemy mieć silną AI albo grafenową AI, tu bez wątpienia działa ta druga. Skąd się tu wzięła? Nie mam pieprzonego pojęcia.

"Ale to jedyne wytłumaczenie tego, co się dzieje. Pozostaje tylko pytanie, czy pochodzi ona ze źródeł ziemskich, czy pozaziemskich."

"Czuję się jak więzień zamrożony w czasie," powiedział Owen. "Słyszę otwieranie cel więziennych, klikanie odblokowanych zamków, ale nie mogę się ruszyć, nic nie widzę. Bill, czy to naprawdę to?"

"Niestety, cholera jego mać. Wszystko, co możemy teraz zrobić, to mieć nadzieję, że nie ma w planach ludzkiej zagłady. Musimy się wycofać, Owen. Nie ma powodu, by wychodzić z bronią w rękę. Pozwólmy mu działać, zobaczymy, jaki ma plan."

"Czyli mamy być bierni?" dopytał dla pewności Owen.

"Gdy napotykamy coś, co potrafi przejąć CERN i tysiąc innych laboratoriów w ciągu dziesięciu minut... jaki mamy inny wybór? Wszystkie węzły Tier-0 zostały przejęte. W następnej kolejności przejdzie do systemów rządowych."

Pojawiło się kolejne połączenie przychodzące.

"Owen, muszę kończyć, oddzwonię jak tylko będę mógł. Przełączmy się na Protokół Zero, ok?"

"Zrozumiałem." Potwierdził Owen, po czym rozłączył się.

Dr Richards spojrział na swój telefon z ponurym wyrazem twarzy. Zdjęcie Owena zastąpiła Pieczęć Prezydencka. Odebrał połączenie.

"Dr Richards?"

"Przy telefonie. Kto mówi?"

"Mówi David Brennan, szef sztabu Białego Domu. Mamy naruszenie bezpieczeństwa narodowego i potrzebujemy twojej natychmiastowej obecności na telekonferencji. Przesyłam namiary. Połączenie jest w toku. Dołącz proszę tak szybko, jak to możliwe."

"Oczywiście."

* * * *

Kiedy włączyłem telekonferencję, poproszono mnie o podanie kodu i weryfikację ostatnich czterech cyfr mojego numeru ubezpieczenia społecznego. *Irytujące.*

Przełączyłem telefon na tryb głośnomówiący.

"Bill Richards."

Przedstawiłem się tak oficjalnie, jak tylko potrafiłem. Z tego co można było wywnioskować w telekonferencji miał brać udział prezydent Stanów Zjednoczonych.

"Cześć Bill, mówi dyrektor ds. bezpieczeństwa narodowego Connolly.

"Rozmawiałem właśnie z Joelem Landonem, dyrektorem ds. cyberbezpieczeństwa w Departamencie Bezpieczeństwa Krajowego.

"Jest tu też Jill Banning, dyrektor CERT (Computer Emergency Response Team; Zespół Reagowania na Incydenty Komputerowe).

"Mówiąc w skrócie, około 20 minut temu wykryliśmy poważne naruszenie bezpieczeństwa w CERN. Następnie rozprzestrzeniło się to na 2380 - według ostatnich obliczeń - akademickich i rządowych laboratoriów badawczych, co bez dwóch zdań oznacza, że był to skoordynowany i bezprecedensowy atak."

"Przepraszam, ale użyłeś słowa *atak*," przerwałem "czy były jakieś inne naruszenia poza tym, że wszystkie laboratoria przestawiono w tryb offline?"

"Na razie nie," odpowiedział dyrektor Connolly.

"Więc skąd wiemy, że to atak?" zapytałem.

"Może to jakiś wirus rekurencyjny, który wygenerował się spontanicznie? Ma wpływ tylko na laboratoria badawcze."

Widziałem, jak Jill się wierci.

"Nie, coś tak skoordynowanego nie mogło powstać przypadkiem. Biorąc pod uwagę wyrafinowanie, to z pewnością atak na nasze instytucje akademickie. Coś wyłączyło nasze laboratoria. To może być tylko jedna rzecz. Czy tylko ja jestem skłonna nazwać to po imieniu?" Odezwała się w końcu Jill.

"Więc co to może być?" zapytał dyrektor Connolly.

"To ETASI."

"Przepraszam, ale nie używamy tego słowa w NIST (National Institute of Standards and Technology; Narodowy Instytut Standaryzacji i Technologii).

"Co to znaczy?" Udałem ignoranta.

"To akronim oznaczający pozaziemską sztuczną superinteligencję (Extra Terrestrial Artificial Super Intelligence)" powiedziała Jill.

"Jak dla mnie to zbyt daleko idący wniosek," skomentował Joel.

"A masz może jakiś inny pomysł?" odparła Jill.
"...Na pewno nie jest to wirus."

"Dlaczego ETASI?"

"Z trzech powodów," odpowiedziała Jill.

"Po pierwsze, na naszej planecie nie ma technologii, która mogłaby przeprowadzić atak na taką skalę z taką szybkością i precyzją.

"Po drugie, był to atak globalny, co znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo, że stoją za nim Chiny lub Rosja.

"Po trzecie, nie ma punktu źródłowego."

"A czy brałaś pod uwagę, że mógł to być pracownik tajnego laboratorium rządowego, który ma swoje osobiste powody do działania i postanowił, że to jest-"

" - Na naszej planecie nie ma technologii nawet trochę zbliżonej do tej," przerwała Jill.

"Widziałeś sygnatury kodu?"

"Nie," odpowiedziałem, pochylając się do przodu.

"A co z nimi nie tak?"

"Nie istnieją. Nie możemy ich znaleźć. Porusza się tak szybko, że nie możemy go namierzyć."

Dyrektor Connolly odchrząknął, sygnalizując zamiar zabrania głosu.

"Na tym etapie wiemy jedynie, że przeprowadzono atak na najważniejsze laboratoria badawcze na świecie. Źródło tego ataku jest nieznane. Nie znamy jego celu, jednak jeśli dopuściła się go ETASI, to proszę przedstawcie mi swoje najlepsze przypuszczenia co do jej motywów i tego, jakie mogą być jej następne cele, a co najważniejsze, co możemy z tym zrobić?"

Nastąpiła długa cisza białego szumu. Nieśmiało zaryzykowałem odpowiedź pod nieobecność jakiegokolwiek innego głosu.

"Jeśli to ETASI, to można by się spodziewać, że celuje w naszą własność intelektualną, a nie w broń. To z kolei sugerowałoby bardziej życzliwe zamiary.

"Jeśli chodzi o jej kolejne cele - zakładając że ma interesy wykraczające poza naszą wiedzę akademicką - to prawdopodobnie będą to rządowe bazy danych odnoszące się do naszych ludzkich zasobów.

"Następnie, jej celem - zakładając, że *nie* jest przyjazna - mogłoby być przełączenie naszych rządów w tryb offline, czyniąc nas niezdolnymi do dowodzenia i kontrolowania ruchów obronnych."

"Jeśli natomiast chodzi o powstrzymanie ETASI, to nie ma na nią sposobu. Zdecydowanie zalecałbym konstruktywny dialog z naszymi sojusznikami

i zapewnienie, że Rada Bezpieczeństwa ONZ i jej Centrum Cyberbezpieczeństwa staną na czele Międzynarodowego Zespołu Reagowania.

"To, na co musimy zwrócić szczególną uwagę, to zachowanie bierności. Każda ofensywna postawa z naszej strony może zaognić sytuację.

"Jeśli stworzymy ataki odwetowe, to wtedy to coś, co stoi za kradzieżą IP (Intellectual Property; Własności Intelektualnej) może się wkurzyć, a słabo widzę nasze szanse w cyberwojnie przeciwko wrogowi, który może zrobić to co właśnie zrobił."

"Czy mamy pewność, że nie chodzi o lokalną sztuczną inteligencję?" zapytał Joel.

"Wiemy tylko, że nie miało to być możliwe przez co najmniej 30 lat. Ale cóż, takie rzeczy się zdarzają. Myślę, że musimy sprawdzić każde laboratorium, które nie zostało przez to dotknięte, zwłaszcza jeśli miało jakiegokolwiek powiązania z AI. Zgadza się ze mną?"

"Też tak sądzę," odpowiedziała Jill.

"Nie sugerowałam, że to niemożliwe, ale w skali od 1 do 1000, powiedziałabym, że lokalna ASI (Artificial Super Intelligence ; Sztuczna Super Inteligencja) to 1 lub 2 pod względem prawdopodobieństwa, ale tak, zgadzam się, że sensowne jest zbadanie również naziemnej ASI.

Dyrektor Connolly spojrział na coś poza kamerą i wydawał się być rozkojarzony.

"Informacja o tym pojawi się w wiadomościach o siedemnastej, a ponieważ mamy sobotę, to będzie to w powolnym cyklu informacyjnym.

"Pentagon zamierza na razie oznaczyć to jako prawdopodobny atak terrorystyczny."

"Dlaczego?" zapytałem.

"Ponieważ nie ma innego wyjaśnienia, które miałyby jakikolwiek sens. Muszę iść na odprawę komunikacyjną. Proszę, informuj mnie na bieżąco o rozwoju sytuacji. Bill, możesz przedstawić to ONZ?"

"Jasne," odpowiedziałem, "ale jeśli powiemy, że to atak terrorystyczny, to nikt z IQ powyżej temperatury pokojowej w to nie uwierzy. Spowoduje to tylko, że Administracja będzie wyglądać niewiarygodnie."

"Zrobię, co w mojej mocy, aby przekonać prezydenta," powiedział dyrektor Connolly, "musicie tylko dać mi bardziej wiarygodną opcję."

"Spróbowałbym powiedzieć prawdę: czyli, że nie wiemy, co to spowodowało i badają to nasi najlepsi ludzie."

"Zobaczę, co da się zrobić..."

"Dr Landon, prześlij mi listę wszystkich podejrzanych laboratoriów AI, a ty Jill, jeśli znajdziesz jakikolwiek dowód na to, że to coś pozostawiło ślady swojego źródła, to natychmiast powiadom moje biuro.

"Coś jeszcze?"

"Tak, módlmy się żeby to coś miało życzliwe zamiary."



* * * *